Rok VIII. Kraków 1. Grudnia 1095 r. Nr. 23.



„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.



Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, UL. ZACISZE 7. Telefonu Nr. 479

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. Główny skład na Król. Polskie: Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

— Więc zerwałaś już naprawdę z Tolkiem? I o cóż?

— Wyobraź sobie, co za impertynent! Powiada do mnie wczoraj: „Schowaj-no te nogi, bo jakby je kto z komisyi zobaczył, to ci zaraz nałożą podatek od zapałek!...

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 22. czasopisma „Bocian“ z dnia 15 listopada 1905, artykuły, względnie ustępy artykułów pod napisem: 1) „Z historyi rzymskiej“ cały artykuł str. 2 łam 2; 2) „Pech miłości“ cały artykuł str. 4 łam 2; 3) „Gra w zielone“ od słowa „Niespodziane“ do końca str. 8 łam 2; 4) „Różne przyczyny – Równe skutki“ cały artykuł str. 9 łam 2; 5) Wiersze pod ryciną str. 12 łam 3 od słowa „Hola“ do końca, zawierają znamiona występku z § 516 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k. Sąd krajowy jako prasowy S. III. Kraków, dnia 11 listopada 1905.

Pogorzelski m. p.



Pełnomocnik.

Szadchen tj. ten, który doprowadza partye małżeńskie do skutku, ma trudne zadanie. Nieraz rozłażą mu się partye, które już „tuj-tuj“ były szczęśliwie doprowadzone do skutku. W podobnem położeniu znalazł się onegdaj znany szadchen Chaskel Bauchsztopp, któremu po długich a ciężkich zabiegach udało się sprowadzić dwoje młodych adeptów stanu małżeńskiego wraz z ich rodzicami i krewnymi na t. zw. oględziny. Ten akt jest zazwyczaj decydującym i ostatnim przed zaręczynami. Jeśli młodzi podobają się sobie i rodzicom, spisuje się pakta zaręczynowe.

Właśnie zebrało się całe grono osób na owe oględziny, gdy wśród rozmowy, przyszłej narzeczonej wypsnęło się to, co w tej chwili było najniewłaściwszem a co mogło jej szanse obniżyć do zera. Nastała konsternacya a najnieszczęśliwszy w tym wypadku szadchen, któremu mógł się z powodu takiego *evenementu* popsuć cały interes, zrywa się na równe nogi.

— Hałt — woła — proszę się nie pomylicz, bo to co „kała“ (narzeczona) zrobiła, to właściwi ja zrobiałem... (*sigma*.)

W kancelaryi gimnazyalnej.

* *Profesor*: Synek pani dobrodziejki okazuje ten sam talent do matematyki, jak jego ś. p. ojciec...

Matka (pod nosem): *Dziwny przypadek...*

Nowa choroba.

Lekarz: Co właściwie brakuje mężowi, że pani taka zachmurzona?...

Pani N.: Cierpi na słabą pamięć... *miesiącami całemi nie pamięta, że jest żonaty...*



PRZESTROGI W MIŁOSCI.

Kto kocha nieszczęśliwie,
Drugiemu pozazdrości
Podbojów serc niewieścich
I kobiet wzajemności!

Lecz niechaj się pocieszy
I pojmie myśl przysłowia:
„*Szczęśliwa* miłość nieraz
„*Nieszczęściem* jest dla zdrowia!“



Złośliwy.

* *Lekarz*: Teraz, podczas moich godzin ordynacyjnych, przychodzisz mi pan z takiemi rzeczami?

Wierzyciel: Sądziłem, że pan doktor teraz ma *najwięcej czasu...*

W sądzie.

Sędzia (do oskarżonego): A zatem przyznajesz pan, żeś ukradł tyle worków mąki u oskarżyciela?

Oskarżony: Siedm, święty sądzie, trzy w poniedziałek, a dwa we wtorek.

Sędzia: To dopiero razem pięć...

Oskarżony: Tak, ale ostatnie dwa worki wezmę dziś wieczór. (*sigma*.)

Oburzona.

Kokota (do faceta): Wiesz, to jest szczyt bezczelności. Obraziłeś mię śmiertelnie. I ty nie wstydzisz się płacić mi pieniądzmi! I do tego dajesz mi dziesięć koron nie reńskich. Nigdym jeszcze mniej nie brała... (*sigma*.)

Coś stamtąd zagląda.

Szmul Pomeranz przyjechał do Lwowa i zgłosił się w hotelu pod „Jasną parasolką“ z prośbą o jakiś porządny pokój. We Lwowie są obecnie wszystkie hotele zajęte, więc i „Jasna parasolka“ była szczelnie nabita gośćmi. Kelner ofiarował więc panu Szmulowi pokoik, w którym spał już inny gość pan Isak Knall z Bóbrki. Pan Isak chrapał jak automobil wszystkiemi stronami.

Rozebrał się tedy Szmul Pomeranz i spać się położył. W nocy uczuł wielkie pragnienie. Nigdzie jednak wody nie było. Tylko na szafce przy łóżku pana Knalla, znalazł po ciemku p. Szmul szklankę wody. Wypił ją więc duszkiem, nie domyślając się nawet, że wraz z wodą wypił szklanne oko pana Isaka Knalla, który ma chwalebny zwyczaj na noc swoje wstawione oko przechowywać w zimnej wodzie.

Szmul wrócił kontent do swego łóżka, ale już po kwadransie poczuł jakieś gniecenie w żołądku, które rosło z każdą chwilą. Dzwonił, lecz dzwonek był zepsuty. Począł więc wrzeszczeć z bolu, aż po godzinie zjawił się kelner. Pan Szmul prosi kelnera, aby mu zawezwał lekarza albo bodaj cyrulika. Cyrulik przyszedł i Szmul jął opisywać swoje bole.

— I tak mi jakoś straszno boli, jakby mi tam chodził w brzuchu żywy człowiek.

Cyrulik się zaśmiał.

— Pan przeci nie jest kubita, aby mu chodżył żywy ludzi w brzuchu — ale my zrobimy panu lewatywy i bedzi wszystko dobrze.

Lecz gdy cyrulik przystąpił do wykonania zamiaru i zbliżył się do krytycznego miejsca chcąc założyć to, co należy tam, gdzie należy, zbladł, i dzwoniąc zębami woła:

— Wi pan co, pan miał racyi, tam jest żywy człowik i nawet zagląda tamtendy z jednym okim... (*sigma*).

Nieporozumienie.

Do trafiki, w której sprzedają gazety, wchodzi jakiś facet i zwracając się do młodej i przystojnej subjektki, pyta:

— Czy ma pani *Czas*?

— Dzisiaj wieczór nie! — odpowiada cicho trafikantka.



TABULA RASA.

HUMORESKA.

Młody i nadzwyczaj elegancki hrabia W., uposażony we wszelkie warunki podobania się szykownym osóbkom feminini generis, przeżył się. Tak jest! Hrabia W. zapragnął wstąpić w święte związki małżeńskie, by po latach wesołej i hulaszczej zabawy, marnującej majątek i zdrowie, wpłynąć wreszcie do cichej przystani — małżeńskiej.

Jako człowiek nadzwyczaj bogaty, nie wymagał od swej przyszłej małżonki majątku, a ta okoliczność pozwalała mu mieć nadzieję, że znajdzie wreszcie wyidealizowaną postać kobiecą, której dusza miała być tabula rasa. Bo trzeba państwu wiedzieć, że hrabia W. ogromny kładł nacisk na przeszłość swej przyszłej oblubienicy i nie mógł ścierpieć najmniejszej plamki na jej cnocie. To odstraszało wiele kandydatek do stanu małżeńskiego, ostatecznie jednak perspektywa wesołego żywota u boku takiego męża jak hrabia W. sprowadzała całą seryę nowych panien.

Ale hrabia W. był mądry. Umiał on zwąchać najmniejszy grzesek, najmniejsze przewinienie kandydatki, a jego niestrudzona energia w poszukiwaniu wymarzonego ideału, umiała mu wskazać choćby drobną plamkę na szacie niewinności przyszłej małżonki. Poszukiwania za niedoścignionym ideałem kosztowały go już sporo, hrabia W. nie dał się tem odstraszyć, wierząc święcie w urzeczywistnienie swych marzeń.

— Teraz się wprawdzie trudzę — mawiał do odradzających mu — ale ufam mocno, że znajdę wreszcie niewinną istotkę, która osłodzi mi za cenę mych skarbów resztę dni mego żywota.

Pewnego pięknego wieczoru zdawało mu się, że już jest u celu.

Był właśnie u państwa R. bogatych właścicieli fabryki, gdzie miał zobaczyć jeszcze trzy kandydatki, które ofiarowały mu swe rączki.

Jedna z nich zwłaszcza przypadła mu do gustu. Klasycznie zbudowana, o twarzy bogini, kroczyła właśnie przyszła małżonka pana hrabiego po sali. Czarne, krucze sploty włosów niby węże owinięte były skromnie dookoła cudnej główki, oczy patrzyły wymownie na hrabiego, zdając się go zapewniać o swej niewinności. Przepyszny, falujący biust, pod którym biło trwożnie skromniutkie i niedoświadczone serduszko, przemówiły ostatecznie do przekonania hrabiego, to też wykonał święte śluby: „Ta albo żadna“.

Po niedługim czasie został narzeczonym i niedługo potem zdecydował się poprowadzić cudną Ellę do ołtarza. Kiedy młode małżeństwo znalazło się sam na sam, mąż przypomniał sobie nagle, że jej jeszcze nie badał, dlatego też z lekka przysunął się do niej i robiąc możliwie najmilszą minę, pyta:

— Ello! Ja wiem dobrze o tem, ale przyjemnie mi będzie słyszeć to jeszcze z ust twoich. Powiedz mi szczerze, czyś ty n i g d y n i k o g o n i e k o c h a ł a?

— Przysięgam! – odpowiedziało zapłonione dziewczę – n i g d y n i k o g o.

Zapewnienie to wystarczyło hrabiemu zupełnie. Był całkiem spokojny.

* * *

W dwie godziny jednak przekonał się hrabia, że Ella krzywoprzysięgła. Dusza jej nie była już tabula rasa.

— Jakto — zwraca się w najwyższem oburzeniu — z a p e w n i a ł a ś m n i e p r z e c i e, ż e n i g d y n i k o g o n i e k o c h a ł a ś.

— Powiedziałam najzupełniejszą prawdę, mówiąc, że nie kochałam nikogo — i n n a r z e c z j e d n a k, ż e b y ł a m j u ż n i e r a z k o c h a n ą!





ROZTARGNIONY PROFESOR.

Do profesora córki
Młodzieniec miał popędy
I starał się formalnie
O pięknej panny względy.

Gdy miłość wciąż wzrastała
I żądza nieustanna
— „Proś ojca o dłoń moją!"
Zdecydowała panna.

Frak wypożyczył młodzian
I wdział bieliznę czystą
I ojcu się oświadcza
(Bo był idealistą).

„Ach! panie profesorze!"
Rzekł, patrząc się w podłogę,
„O rękę proszę córki,
Bo bez niej żyć nie mogę!"

Profesor w roztargnieniu
Odpowiedź taką stęka:
„Pan chcesz ją mieć za żonę?...
Cóż ma do tego ręka?"

K. K.



Z dyskursów małżeńskich.

* *Żona*: Czy wspominasz jeszcze kiedy naszą trzechmiesięczną podróż poślubną?

Mąż: Niechby tak nie!.. Doktór mi dopiero dzisiaj powiedział, że już niema nadziei, abym jeszcze kiedykolwiek *do dawnych sił wrócił...*

Skąd wiedział?

Przed sędzią powiatowym na małem miasteczku, znanym jako zażartym antysemitą, staje typowy galicyjski żydek, wprawdzie przebrany już po europejsku i nie w chałacie, ale za to wyglądem i nosem tak zdradzający rasę, że każdyby na to przysiągł.

Sędzia ściąga z oskarżonego generalia do protokółu, przyczem wywiązuje się następujący dyalog:

Sędzia: Nazywa się?

Oskarżony: Zwiebelduft!

— Na imię zapewne Icek?

— Ny, a skąd pan sędzia to wi?

— Ja to zaraz wiedziałem! Żonaty!

— Ny, a skąd pan sędzia i to wi?

— Ja to zaraz wiedziałem! Karany!

Oskarżony (ogromnie zdziwiony): Ny, a skąd pan sędzia to także wiedział?

— Ja to zaraz wiedziałem! Za oszustwo — prawda?

— Cy, cy, cy! skąd pan sędzia i to wiedział?

— Ja to zaraz wiedziałem!

Teraz oskarżony cofa się jeden krok w tył, zakłada rękę jedną na plecach, a drugą wskazując sędziemu protokół, mówi z ogromną dumą i uciechą:

— Teraz pan za to będzie skokniał, panie sędża! Prosze — piś pan: *Rzimski katołyk!...* A co? Nie mówiałem — dodaje, podnosząc z dumą głowę do góry — że pan sędża bedże podskoknicz?

Z rygorozum medycznego.

* *Profesor:* Czem można najlepiej zastąpić mleko matki przy karmieniu noworodka?

Słuchaczka (po namyśle): Mamką....

Oj! te obce słowa!

* U pani Cohn jest jour-fix. Mnóstwo gości. Mały 5-letni synek pani Cohn nie chce iść spać i wzorem rozkapryszonych dzieci, bierze udział w powszechnej rozmowie — naturalnie odzywa się w taki sposób, że całe towarzystwo do rozpuku się śmieje, a mama jest bardzo zażenowana.

— Państwo wybaczą! — usprawiedliwia pani Cohn swoje dziecko. — Mój Moryc *to jest takie elefant terrible, jak sze to mówi...*

Z za kulis małżeństwa.

* *Mąż* (usprawiedliwia się): Widzisz Madziu! Wróciłem wczoraj późno do domu, ale szedłem na palcach, żeby cię nie zbudzić....

Żona: Otoż to, czego ja tak nie lubię... *nigdy mnie nie budzisz...*

Ex cathedra.

Profesor gimnazyalny (wykładając historyę powszechną): ...A gdybyśmy się spytali, kto był większym — Hannibal czy Cezar, musimy sobie bezwarunkowo odpowiedzieć: tak jest!

W szkole.

Nauczyciel (do ucznia): Gapiszewski, nazwij mi jakiegoś znakomitego męża z historyi.

Gapiszewski: Naprzykład pan profesor...

Nauczyciel: Nie z teraźniejszości, ale z przeszłości...

Generalia przedewszystkiem!

Sędzia (do oskarżonego): Oskarżony pan jesteś o ciężkie pobicie swojej żony — a więc czy jesteś pan żonaty? *(sigma.)*

Porada lekarska.

Pacyent (do lekarza): Panie konsyliarzu, ze mną już bardzo źle, od jakiegoś czasu nie mogę już ani chodzić, ani stać, ani leżeć.

Lekarz (zdenerwowany): To niech się pan powiesi! *(sigma.)*

U pośrednika małżeństw.

* *Klientka*: Czy mu pan powiedział, że wprawdzie mam dwoje nieślubnych dzieci, ale że każde z nich ma zdeponowanych po 50.000 koron?

Pośrednik: Powiedziałem — lecz on odpowiedział na to, *że pani ma za mało dzieci dla niego...*

Sparzyła się.

* Piękna mecenasowa pani M. oświadcza swojej przyjaciółce, że już nigdy nie będzie sprzedawała kwiatów na loteryach dobroczynnych.

— Sparzyłam się! — mówi rozżalona. — Na ostatniej loteryi wsuwa mi jakiś pan za kwiaty 10 koron do ręki i pyta szeptem: *„Gdzie mieszkasz, moje dziecko?"...*





VIS MAJOR.

Czasem wielkich konsekwencyi
Mały bywa powód,
Pani domu wyjechała
Na kuracyę do wód.

A małżonka razem z dziećmi
Na czas oznaczony,
Zostawiła pod opieką
Zaufanej bony.

Zaufania był to dowód
O jaki dziś rzadko:
Ma być domu gospodynią,
A dla dzieci — matką.

Wiernej bony — to zasługa
Zaiste niemała!
Panią domu wyręczała
I zastępowała.

Gdy wróciła wreście pani
Z willegiatury,
Wnet wybuchły niemożliwe
W domu awantury!

Dowód zdrady oczywisty
I nie bez powodu,
Pani zaraz się podała
W sądzie do rozwodu.

Pan tym krokiem był istotnie
Strasznie zrozpaczony
I z rozpaczy wziął osobne
Mieszkanie dla bony.

Amaris.



Biedny.

* Pan Antoni wygrał los na loteryi i kupił sobie kamienicę na Krowoderskiej. Kiedyś w kawiarni Kijaka pytają go znajomi, czy jest zadowolony z kamienicy.

— Eh!... Krzyż pański z tą kamienicą.... Mieszkają tam aktorki, gdy więc pierwszego przychodzę po czynsz, prawie żadna z nich nie ma pieniędzy... nie macie panowie pojęcia, *jaki człowiek jest zmordowany po takim dniu...*

Zmiana frontu.

* *Żona* (do męża, który późno w nocy wraca pijany do domu): Ty bezczelny człowieku!... Znowu przychodzisz pijany...

Mąż (usprawiedliwiając się): Żegnaliśmy szefa... piliśmy szampana... ach! ten szampan!... jak on mnie rozmarza!... jestem teraz w stanie największe głupstwo popełnić...

Żona (stara baba, wstając z łóżka): Tak?... *No to pocałuj mnie mężusiu...*

Rendez-vous.

* *On*: Jak to ładnie, że pani przyszła! (Całuje ją z wdzięcznością w rękę.) Przysięgam ci... uszanuję ciebie i twoją opinię...

Ona: Wystarczy *tylko samą opinię...*

Ciuciubabka.

Nie sądźcie, państwo, że gra w ciuciubabkę jest wyłącznym przywilejem dzieci, nie! bo oto ja „w pełni lat męskich“ bawiłem się tego roku w ciuciubabkę, a jak to było, opowiem:

Byłem w *Zakopanem*. W hotelu, w którym mieszkałem, zrobiłem rano przy śniadaniu miłe spostrzeżenie: mama i dwie śliczne córeczki. Przy obiedzie otworzyłem w kierunku pięknych nieznajomych żywy ogień spojrzeń a wieczorem rozmawialiśmy po przyjacielsku. W nocy udałem się naturalnie na spoczynek i ku przyjemnemu zdziwieniu zauważyłem, że te panie mieszkały na tem samem piętrze. Około północy usłyszałem kroki pod mojemi drzwiami; zaciekawiony wybiegam na korytarz. Było ciemno jak u murzyna w żołądku po zjedzeniu pirogów z borówkami... Wtem zawadzam o jakąś przyjemnie okrągłą postać niewieścią. By nie upaść obejmuję ją rękami i zaczynam całować. Nie trafiłem co prawda na opór, ale czułem, że zbyt daleko iść nie można...

— *Jutro!* – szepnęła nieznajoma i znikła.

Wróciłem do mojego pokoju, lecz po kwadransie usłyszałem znowu kroki. Wybiegam znowu — obejmuję tę samą postać – całuję ogniście — i znowu to samo gorące „jutro“. To wszystko w ciągu nocy powtórzyło się jeszcze po raz trzeci. Na drugi dzień zeszliśmy się przy śniadaniu. Wpatrywałem się w moje panie ze zdwojoną uwagą.

— Która to z tych dziewcząt była?

— Łamałem sobie napróżno głowę.

Zaczęliśmy rozmawiać a gdy mama na chwilę od stołu się oddaliła, dowiedziałem się, że wikt im w tym hotelu nie smakuje. Mama całą noc miała boleści i musiała kilka razy wychodzić z pokoju...

...Wiedziałem już wszystko... myślałem, że z krzesła spadnę...

— A czy panie dzisiaj wyjeżdżacie? zapytałem dla upewnienia się...

— Myśmy to mamie radziły — mówiła starsza — ale mama powiedziała, *że jeszcze dzisiaj koniecznie chce zostać...*

W tej chwili nadeszła mama. Była to kobieta 45-letnia, piwonia w całej pełni rozkwitła... dopiero teraz zauważyłem, jak czule na mnie patrzy.

— Nie ma głupich! — pomyślałem sobie i po angielsku się ulotniłem...

Słuszny powód.

Hrabia X. bawi na polowaniu w Perłowcach i przy tem rozmawia z wójtem.

Ale zauważyłem panie wójcie, że u was we wsi wszystkie dzieci nawet w zimie boso chodzą...

Wójt: Ano, proszę jaśnie pana, bo one się przeważnie boso rodzą... (*sigma.*)

Zazdrosny.

* *A.*: Czy to prawda, że pan robisz interesa pieniężne z aktorkami?

B.: Eh!... Co to za interesa... kapitał prawie zawsze się traci...

A.: *Ale procenta... tych panu zawsze zazdroszczę...*

28-go listopada.

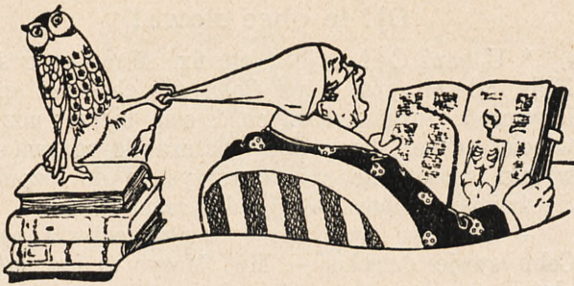
Żona: Nawet nie pocałujesz mnie dzisiaj? Gdzie jest więc twoja miłość?

Mąż: Daj mi święty spokój... dzisiaj jest strejk generalny... wszystko jest zamknięte!...

Na reducie.

Na reducie siedzi za kotarą w jakiejś skrytce zamaskowa facetka, a przed nią klęczy facet i całując ją po rękach, prosi jej o zdjęcie maski, jęcząc:

— Zmiłuj się — pokaż i resztę!...



DOBRE MIEJSCE.

Kasia — na wsi lat dwudziestu
Bez mała dorasta,
Więc oddali ją ojcowie
Na służbę do miasta.

Długo w mieście się tułała
Jak ta błędna owca
Aż znalazła dobre miejsce
U jednego wdowca.

Była swemu chlebodawcy
Bardzo wierną służką,
W dzień—stół przed nim zaścielała
A wieczorem — łóżko.

Za dnia — w piecu mu paliła,
Nie żałując dłoni
A wieczorem znowu wdowiec
Sam się palił do niej.

Więc, gdy na wieś za mąż poszła
Po niedługim czasie,
Wdowiec hojnie wywianował
Wierną swoją Kasię.

Miała garnki i cebrzyki
I wyprawę różną,
Miała nawet i kołyskę,
Do tego: — nie próżną!...

Chat-Noir.

W gimnazyum żeńskiem.

* *Profesor* (na lekcyi geografii): Czy pani zna jaką konstelacyę gwiazd podwójnych?...

Uczennica (wstydliwie): *Austryacki oberlajtnant...*

Westchnienie kokoty.

* — Moja mama zawsze mi mówiła: pokaż mężczyźnie palec, zechce odrazu całą rękę. Jaka to blaga!... Ile to więcej jak palec ja już mężczyznom pokazałam... a mojej ręki żaden nie chce...

TRAFNY DOMYSŁ.

Miały obie te kokoty
Zatrudnienie jedno:
Twarz tej pierwszej — to krew z mlekiem
Drugiej — lica bledną.

— Co to znaczy — tak do drugiej
Ta pierwsza zagada —
Żeś już od dłuższego czasu
Taka szczupła, blada?

— Ach! zgadnij! — ciągnie dalej
Moja biedna Helu!
Albo: tęsknisz za kochankiem,
Lub: masz ich.. za wielu...

Chat-Noir.



Z życia wojskowego.

* Pewien pułk ułanów dostał nowego pułkownika, który w sferach wojskowych był znany jako surowy służbista, czyli „*Komissknopf*“, jak to mówią. W menaży oficerskiej gromadzi się korpus oficerski, celem powitania nowego przełożonego. Nowy pułkownik wypalił przy tej sposobności siarczystą mówkę, którą zakończył następującym znamiennym frazesem:

— To proszę sobie zapamiętać: *po za służbą* jestem jowialny, towarzyski, chętny do zabawy, *ale w służbie* jestem gburem, psem, *a ja zawsze jestem w służbie...*

Zagalopował się.

* *Lekarz* (do chorego): Pan się obawia pogrzebania żywcem?!... *Jeżeli ja u pana ordynuję, to coś podobnego jest zupełnie wykluczone...*

Rozmówki poślubne.

* Po ślubie wraca młoda para wspaniałą karocą do domu.

Ona (tuląc się do jego ramienia): Najdroższy... przy twem boku wkraczam teraz w nową, obcą krainę... ty masz być moim przewodnikiem...

On: Wybacz, ale ja... *z geografii stałem zawsze bardzo słabo...*

W wagonie.

* *On*: Niech się pani niczego nie obawia... gdybym się stał zanadto natrętnym, może pani pociągnąć za linkę bezpieczeństwa...

Ona: Ani mi się śni... *i jeszcze pięć koron grzywny zapłacić...*

U lekarza.

* *Dokór*: Musi pan brać codziennie kąpiele...

Pacyent (żyd): To już lepiej, żeby mi pan konsyliarz coszik zapisał z aptyki... *ja nie jezdem zwolennik od tc nowomodne metody kurowania...*

Nasze kucharki.

* *Pani* (przy godzeniu się): A gotujesz dobrze?

Kucharka! Phi! Może się pani pytać w całej *Rudolfskasarni...*

Pensyonarki między sobą.

* *Ella*: A czytałaś już jakiś romans Zoli?

Fela: Nie, ale za to byłam wczoraj *na spacerze z moim kuzynkiem Fredziem...*

Ostrożna.

* *Matka:* Maniu! Czy chcesz ubrać gorset?

Córka: Jeszcze nie... *może kto jeszcze przyjdzie z wizytą...*

Jedyny środek.

* *Tenor*: Doktorze, ratuj! Mój głos słabnie... publiczność już bardzo mało zwraca uwagi na mnie, jak śpiewam....

Lekarz: Na to jest tylko jedyny środek: *uprowadź pan jaką mężatkę...*

W sądzie.

Sędzia (do świadka): No panie, ale ja dziś już po raz dwudziesty od pana odbieram przysięgę — czy pan jednak zawsze prawdę mówisz?

Świadek: Swietny sądzie, po największej części! (*sigma.*)

W szkole rekrutów.

Pan lajtnant ustawił rekrutów „w glid“.

— Rekrut Kicała powiedz mi jakieś przysłowie...

Kicała: Melduji posłuszni, co nie wim.

Lajtnant: Dureń jesteś. Powiedz ty jakieś przysłowie Maciuga!

Maciuga: Melduje pokornie, co nie wiem.

Lajtnant (wrzeszczy): A wy osły jeden z drugim, durnie, idyoci, bałwany — powiedz ty Makolągwa jakieś przysłowie.

Makolągwa: Melduje posłusznie, co nie wiem.

Lajtnant: A hycle jeden z drugim, bydlęta, pasya szewska może porwać — a ty Cycoń.

Cycoń (uśmiechając się): Sedy tycho — nie rypaj sia... *(sigma.)*

DYSKRECYA.

Pamiętaj, gdy kochasz
To kochaj dyskretnie
Strzeż, niech los zawistny
Przędzy serc nie przetnie.

Raz młodzieniec pewien
Pokochał panienkę
Lecz ona innemu
Oddała swą rękę.

Młodzian nic nie wspomniał
O dawnem kochaniu
(To jest, że bywała
W jego pomieszkaniu).

Młodzieniec dyskretny
Jakoś mimochodem,
Spotkał się przypadkiem
Z tem małżeństwem młodem.

Widok ukochanej
Dziś go już nie drażni,
Niebawem więc z mężem
Żył nawet w przyjaźni.

Mąż nad zaletami
Żony czule wzdycha:
„Głosu nie wypuści,
Spokojna i cicha!“

Młodzian w roztargnieniu
Za głowę się łapie:
„Jakto, ona teraz
Przez sen już nie chrapie?“

Chat-Noir.



Czerwony list.

(Autentyczny dyalog)

Panna Hania (stojąc w drzwiach swego mieszkania — do listonosza): Czy masz pan co dla mnie?

Listonosz: Mam, o jeszcze jak mam...

P. Hania: A jaki, biały czy różowy?

Listonosz: Nawet czerwony!

P. Hania: Pokaż pan zaraz, bom już ciekawa...

Listonosz: Zaraz... zaraz... wejdźmy do pokoju, bo to polecony...

P. Hania: Dobrze... wejdźmy... (wchodzą) ale przynoś mi pan codziennie, bo ja pana codziennie z taką tęsknotą oczekuję...

Listonosz: Ba — cóż ja winien, kiedy on codziennie nie pisze...

P. Hania: Już ja mu nakażę...

Listonosz: Pewnie, że to w pani mocy.

P. Hania: Proszę, tu recepis, a za fatygę pięknie dziękuję.

Listonosz: Proszę bardzo, za mało.

P. Hania: A jutro oczekuję pana.

Listonosz: Z takim samym?

P. Hania: Nawet z dwoma!... *(sigma.)*



Lwowskie bilety wizytowe.

Alexander Ostrowski
Radca od psów.
Magistrat.

Stanisław Jasieński
Pluskwa teatralna.

Maurycy Jonasz
25-cioletni męczennik.



Facecye autentyczne.

Po komersie wraca pewien akademik, porządnie urżnięty, gdzieś około 3-ciej nad ranem do swego mieszkania. Po drodze hałaśliwie wyśpiewuje dość sprośne piosenki. Na ulicy Karmelickiej czepia go policyant i zwraca mu uwagę, że: „w nocy nie wolno śpiewać, bo porządne ludzie chcą spać“. Akademik naturalnie stawia się sztorcem, od słowa do słowa, jak to zwykle bywa, wreszcie policyant aresztuje opornego akademika i prowadzi go „pod telegraf“. Po drodze akademik otrzeźwiał, a że i policyant był dość ludzki, zaczęli ze sobą rozmawiać, ba! nawet żartować. Aresztowanie, telegraf, poszły w zapomnienie — pan policyant dobrze się bawił w towarzystwie wesołego akademika.

— Panie policaj! — pyta akademik. — Czy wolno policyantowi powiedzieć: „Ty słoniu“?...

— Ale... co się panu śni... to jest obraza władzy... poszedłby pan ładnie do dziury...

— A czy wolno słoniowi powiedzieć „panie policyancie“? — indaguje dalej akademik...

— No! Jak pan już koniecznie chce! — śmieje się policyant ubawiony. — To wolno... to nie jest obraza...

— W takim razie dobranoc panu, *panie policyancie!* — rzekł, grzecznie się ukłonił i znikł w najbliższej przecznicy akademik...

Najkrótsza droga.

Obcy (do przechodnia): Nie mógłby mi pan powiedzieć, jak ja się dostanę najkrótszą drogą na policyę?

Przechodzień: Buchnij pan co z tej oto wystawy zegarków, a będziesz pan zaraz na policyi. *(sigma.)*

Na balu.

P. Bzdurski (do swojej danserki): O, zapewniam panią, że i ja byłem kiedyś bardzo przystojny, ale mnie jeszcze w kołysce cyganka zamieniła. *(sigma.)*

W grajzlerni.

* — Czego chcesz mała?

— Spirytusu do palenia za szóstkę, *ale śmierdzącego,* bo mama powiedziała, że inaczej tata wypije...

LICYTACYA.

Raz aktorce się zdarzyła
Przygoda niemiła,
Że za długi w jej mieszkaniu
Licytacya była.

Wszystko złoto i klejnoty,
Kupione przez hrabię
I sprawione przez bankiera
Atłasy, jedwabie,

Cenne meble machoniowe
(Okazya dość rzadka)
Licytanci rozdrapali
Stricte: do ostatka.

Lecz się jeden mebel ostał
Przed okiem hołoty —
Było to stylowe łóżko
Przecudnej roboty.

Ale na ten też „kawałek“
Przyszła kolej wreście,
Cena wywołania koron
Po raz pierwszy dwieście.

Żyd licytant się oburzył
Aż mu drgnęła broda:
„Nawet i halerzy dwieście
Dać za grat ten szkoda!“

Znam to łóżko i znam damę,
Która spała na niem,
To nie dla mnie jest interes
Z takiem handlowaniem.

Ja za niego, gdy go kupię,
Szóstki nie dostanę!...
Proszę patrzeć! ono przecie
Do krzty rozjechane!“

K. K.



U dentysty.

* *Dentysta:* *Na noc* musi pani zęby włożyć do szklanki wody...

Pacyentka: Nie... to niemożebne ..... *coby na to mój narzeczony powiedział...*

Nowożeńcy.

* *Młody mąż* (szepce do ucha swej żonki podczas uczty weselnej): Ach, mój Boże! Gdyby to już wieczór nadszedł! Jakże *szczęśliwym* byłbym wówczas...

Żonka (zawstydzona): Dlaczego mój najdroższy?...

Mąż: Bo... bo... bo wówczas będę już mógł *rozebrać lakierki... które mnie tak gniotą...*

Niecierpliwy.

* *Teść in spe:* Posagu mojej córce nie daję żadnego, ale po mojej śmierci ona, jako jedyne moje dziecko, wszystko po mnie odziedziczy....

Konkurent: A *kiedy to mniej więcej nastąpi?...*





— Jakże ci się podoba ta panna, z którą mnie wczoraj spotkałeś?

— Mam przyjemność ją znać — ma wszelkie kwalifikacye na dobre cygaro; jest jasna, sucha i trzeszczy, jak ją przycisnąć...



— Usteczka, to pani musi mieć jak miód.

— To jeszcze nie racya, abym nim lada trutnia karmiła!...



Że wojskowość z cywilami
Rzadko w zgodzie bywa,
Jest to rzecz uznana dawno
I całkiem prawdziwa.

Ale nie ma bez wyjątków
Na świecie reguły —
Oficera do cywila
Znam stosunek czuły!

Gdy go spotka na ulicy
Przystępuje z bliska
I ukłonem zdala wita
I za rękę ściska!

A gdy męża w domu niema,
To pałasz na stronę,
Wolnomyślny pan porucznik
Ściska — jego żonę!



Mówił autor do artystki:
„Według mego zdania,
Źle oddałaś w mojej sztuce
Scenę rozbierania!“

Ona na to: „Nie z mej winy
Jest to proszę pana,
Bo dotychczas zawsze grałam
Zwykle – rozebrana!...“



— Puść mnie, bo jakby tak nasza pani jeszcze zobaczyła, to nasz pan miałby znowu awanturę!...

— Pan? A o cóż pan?

— Ano, boby mu pani przez jaki tydzień nie dała spokoju, a ten biedak i tak już ledwie nogami powłóczy...



Spotykali się rok cały
Nad potokiem przy wiklinie
I przysięgał chłopiec miłość
Ukochanej swej dziewczynie!

Jedno, co jej pozostało,
Gdy w świat poszedł amant dalej,
To kolebka — z tej wikliny,
Przy której się spotykali!...



— Moja córusiu, a nie zostaw tam gdzie gorsetu lub jakiej innej części garderoby, boby ci było w taki czas zimno wracać!

— Niech się mama nie obawia — na wszelki wypadek, zdejmując, schowam zaraz do kieszeni...



— Ktoby był, proszę pani przypuszczał, że pan Alfred się zastrzeli!

— Tak, tak! Mnie, widzisz Hanusiu, żal tylko mojego biednego męża... on się już tak do pana Alfreda przyzwyczaił...

W sądzie.

(Autentyczne).

Srul Kapiszon winien był sześć złr. Chasklowi Kanarienvogel i pomimo licznych upomnień kwoty tej nie chciał mu zwrócić. Chaskel zapozwał Srula przed sąd, a na pytanie sędziego Srul oświadcza stanowczo, że u Chaskla nigdy pieniędzy nie pożyczał i że mu wobec tego nic nie winien. Ponieważ żadnych świadków nie było, przeto postanawia sędzia dopuścić dowód z przesłuchania stron pod przysięgą i odbiera przysięgę od pozwanego Srula. Ten przysiągł i powtórzył przed sędzią poprzednie swoje zeznania, że mianowicie nic nie winien Chasklowi Kanarienvogel. Chaskel widząc, że tak niesłusznie przegrywa sprawę, woła na bok Srula i powiada mu konfidencyonalnie:

— Słuchaj Srul, ty przeci pamiętasz, żeś pożyczał u mni sześć reński, jak ty mógłeś teraz psisięgać, co ty nie poziczył i mi ni jezdeś winien? Abo ty nie wisz, co jezdeś mi winien sześć reński?

Na to Srul:

— *Du bist a Schwanz*, Chaskel, ja tobi to mówim. Prawda, że ja wim, że ty mi pożyczałeś sześć reński? Tak. Nu! A prawda, że ty wisz także, że ja ciebi winien sześć reński? Nu, na cóż ma wiedzieć chtoś trzeci, co to obchodzi sędziemu, co my mamy między sobą? *(sigma.)*

Ojciec i syn.

* Pan Salomon ma u hrabiego N. większą kwotę pieniężną, której nie może odebrać, mimo częstych odwiedzin. Wreszcie już mu za dużo tych ciągłych wspinań się na III. piętro, więc zwraca się do swego 15-letniego syna:

— Ty, Icek, idź ty do tego hrabia, ja bede na czebie czekacz na dole...

Posłuszny Icek idzie do hrabiego, lecz ten wyrzuca go za drzwi. Icek gwałtownie zepchnięty, zlatuje na II. piętro, tam porywa go jakiś lokaj i spycha go na I. piętro, a stamtąd stróż wypycha go do sieni. Icek wypada jak z procy na ulicę.

— No, masz piniądzów? — pyta go ojciec.

— *To nie... ale porządek jest w te kamienice!* — brzmi odpowiedź zdumionego Icka.

A mówił.

(Autentyczne).

Do pewnego lwowskiego składu ubrań — mianowicie znanego z tego, że kto tam raz kupił ubranie, lub palto już drugi raz nie wraca, bo za szmatkę zapłacił tyle, ile byłby zapłacił za najlepszy garnitur u porządnego krawca — do tej więc firmy wchodzi facet i oburzony pokazuje zakupione wczoraj w tym sklepie ubranie.

— Wczoraj zachwalaliście panowie swoją tandytę w superlatywach, a dziś wszystko na mnie popękało i pokazuje się, że to świństwo w najpodlejszym gatunku za drogie pieniądze — a w dodatku mówiłeś pan jeszcze do mnie, że jak kupię to ubranie to z pewnością tu zawsze wracać będę...

— Nu, może pan nie wrócił? — pyta uśmiechnięty gruby właściciel.

(sigma.)

W sądzie.

* *Sędzia*: A teraz niech nam oskarżony przedstawi, w jaki sposób ta bitka się odbyła..

Oskarżony: Panie sędzio... *toby było trochę niebezpieczne...*

Konkurencya.

* *On*: Przyjdę o 6-tej wieczór do ciebie, Maniu!...

Ona: To nie idzie... mama..

On- Czy ona taka surowa?

Ona: Nie, ale o 6-tej przychodzi *jej kochanek...*





Uciemiężone służące.

Na przykrość i zmartwienie
Narażone są służące,
A sekatur i dokuczań
Mogą liczyć na tysiące.

Jakże to przyjemnie bywa
Wieczorami stać „na bramie“,
Gdy lokator przez sień idąc,
Szczypnie w łydkę albo w ramie!

Lecz nie dla nich to niestety!
Czar rozkoszy flirtowania,
Wieczorami stać „na bramie“
Zatracony stróż zabrania!

Gdy służąca idzie z szczotką,
Aby sprzątać pokój pana,
Gorszy panią, gdy spódniczka
Zbyt wysoko podkasana.

Z złośliwością pada na nią
Wzrok tej starej hipokrytki,
Gdy biust widzi bez sznurówki
I dziewczyny nagie łydki.

I z przyczyny owych nóżek
Między państwem ciągłe fochy:
Pan chce, by chodziła boso,
Pani, aby wdziać pończochy.

Źle w sznurówce, źle gdy bez niej,
Źle, gdy w butach, źle gdy bosa —
Gdy ma romans ze żołnierzem,
Patrzy na to pan z ukosa.

Niech *pieruny* w dom ten strzelą
Razem z panem jak i panią —
Gdy konszachty z panem trzyma,
Znów się pani wścieka na nią!

By te udręczenia znosić,
Trzeba serce mieć gołębie —
Gdy pan klepie ją po łydkach,
Pani klepie ją po gębie!

Niech choroba ich pokręci,
Gdy dziewczynę mają za nic!
Z caluteńkiej tej hołoty
To najlepszy jeszcze „panic“!

I jakkolwiek ją dopadnie,
To nie robi jej wyrzutów,
Czy w spódnicy, czy w koszuli,
Czy jest w butach, czy bez butów,

Zawsze kocha jednakowo:
Czy do kuchni wszedł po cichu,
Czy w pokoju, czy w piwnicy,
Czy na schodach lub na strychu!...

Amaris.

Ma racyę.

* Aron Zwiebelduft, handełes, zaszedł razu pewnego do jednego z pawiloników w stylu szwajcarskim na plantach, ale z tej strony, gdzie widnieje napis: *Dla dam.*

— Marsz stąd... tu jest dla kobiet — woła ostro dozorca.

— Nu... niech sobie pan tak nie rozłoszczi — mityguje go Aron — *ja przecież także mam sobie troche dla kobitów...*

Także ogłoszenie.

* W pewnym dzienniku krakowskim można było niedawno czytać następujący, nie bardzo szczęśliwie wystylizowany inserat:

„Angielka poszukuje pokoju z łóżkiem i pościelą, celem udzielania lekcyj“...

Słuchaj starszych.

To jedno muszę powiedzieć państwu: Jeżeli jestem nicponiem, to tylko mój ojciec temu winien. Dawał mi zawsze najlepsze rady, wbijał mi je poprostu do głowy, a ja byłem posłuszny. Ale właśnie: ilekroć się do rad mego ojca stosowałem, popełniałem największe głupstwa.

Już wcześnie ocknęła się we mnie sympatya do płci pięknej, a mój ojciec ledwie to zauważył, rzekł do mnie:

— Głupi chłopcze! Zakochasz się w *pierwszej* lepszej dziewczynie i pożałujesz tego później!...

Zapamiętałem sobie dobrze radę mego ojca. W jakiś czas później spacerowałem po plantach. *Pierwsza* dziewczyna, którą ujrzałem, bardzo mi się podobała. Lecz w tej chwili przypomniałem sobie radę mego ojca: *pierwszą* dziewczynę musisz puścić kantem, ojciec cię przestrzegł — i zakochałem się w *drugiej*, którą spotkałem. Puściłem z nią dużo pieniędzy, wreszcie stary dowiedział się o tem. Strasznie mnie wykrzyczał, lecz przytem serdecznie się uśmiał, gdym mu wyjaśnił, żem się nie w pierwszej zakochał.

— Synu! — rzekł seryo. — Nie patrz wogóle dziewczętom w twarz, to dla ciebie niebezpiecznie...

Na drugi dzień spacerowałem po linii A—B. Deszcz strasznie padał — nie patrzałem żadnej dziewczynie w twarz, tylko uporczywie spoglądałem na dół. Jak one impertynencko unosiły swoje sukienki, jakie piękne były te nóżki, jakie apetyczne te ażurowe pończoszki... Puściłem się za pewną, niezwykle zgrabną parą łydek. I z tego wynikł bardzo kosztowny interes. Ojciec naturalnie znowu się dowiedział.

— Ty ośle! rzekł do mnie — Przysięgnij mi, że za dziewczętami nie będziesz *chodził*! Wtedy dopiero będę spokojny o ciebie!

Przyrzekłem solennie! Na Floryańskiej spotkałem po paru dniach piękną, szykowną blondyneczkę. Uśmiecha się do mnie filuternie. Przystanąłem, zacząłem z nią rozmawiać, lecz w tej chwili przypomniałem sobie przysięgę.

— Żałuję mocno — rzekłem stanowczo — Nie mogę ci duszko towarzyszyć!... Przysiągnąłem...

— Och głuptasiu! — rzecze ona filuternie. — W takim razie ja pójdę do ciebie....

Hm! Miała racyę, tego nie przysięgałem.

— Ty hebesie! — krzyczał ojciec na mnie, gdy się o tem dowiedział (musiał biedak zapłacić 300 koron, bo nie chciała się odczepić odemnie) — Wogóle się nie zadawaj z dziewczętami!...

Przyrzekłem. Siedzę sobie ot tak skromnie na ławeczce w Parku Jordana. Przysiada się do mnie jakaś piękna niewiasta. Patrzy na mnie wyzywająco, ale ja milczę.

— Ach! Jaki pan skromny!...

— Przepraszam! — rzekłem — Przysięga mnie wiąże! Nie wolno mi się wogóle wdawać z dziewczętami!

To wspaniale się składa! Ja jestem kobietą, wdową od pół roku... udzielam lekcyi francuskiego...

Zaraz na drugi dzień zacząłem brać lekcye, a po 8-miu dniach wiedział już o tem ojciec.

— Z tobą nie można wytrzymać! — woła! rozzłoszczony, — Ta twoja nauczycielka żąda teraz po 20 koron za lekcyę!

— Papo! — usprawiedliwiałem się. — Cóż mam robić? Wszak ja wszystkie twoje rady skrupulatnie wypełniałem...

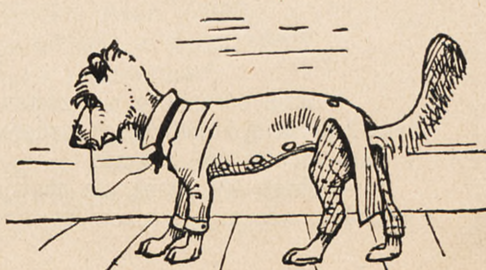
— Masz siedzieć w domu i unikać wszystkiego, co jest rodzaju żeńskiego..

Siedziałem w domu i pilnie się uczyłem. Tymczasem nasza pokojówka zaczęła się jakoś do mnie umizgać. Nie była pięknością (chodziła wiecznie rozczochrana), ale była młoda, a to wszak zaleta nie lada. Poufałości z jej strony zaczęły przyjmować niepokojące formy. Wówczas rzekłem jej grzecznie, ale stanowczo:

— Nic z tego moje dziecko! Jesteś rodzaju żeńskiego...

— Jii... co też pan wygaduje!... Przecież pan starszy wiecznie na mnie woła *„ty koczkodanie“*... no... a koczkodan jest... rodzaju męskiego...

Miała racyę.... Żeby tylko papa się nie dowiedział!... *Persico.*



LIST ZE LWOWA.

Szanowny Bocianu!

Jak ty nie byłyś wy Lwowy i ni widziałyś na własny oczy i nie namacałyś na własny rękawiczki te zahypotenzowany tancerki z Cołosejum, to ty nie wisz co ładne jest. Wystaw sobi do ty kobity, chtóra jest cudowny zjawiski, że ona ma zy sobą jednego faceta, chtury ji mówi po francuski: niech pani spi, to na spi. To jeszcze nic, bo to każda kobyta potrafi. Ale ona umi spać stojąco, a to nie potrafi nikt, chyba kuń. Potym on gra a ona spi i tancuji tak jak on gra. Ji si mianowici śni, co ona jest na wyseli i tancuji. Nu, i to potrafi inna kukita, aby w spaniu tancować, ali na sceni, bój si za Pana Boga, na sceni? A jak ty miślisz, co to niprawda jest co ona spi, to ty si bardzo pomilisz, bo już o tego pszykonali si różny dochtory mydycyny, co wychodzili na sceny i obmacali zaspany kobyty zy wszyski strony i mówili co takoj spi. Kto chciał ten macał i nawet nie trzeba było osobno dupłacić.

Teraz ja si ciebi zapytam, dlaczego teatyr miejski nie pozwoli gościom taksamo zbadać na sceny szpiwaczki i churzestki czy są prawdziwy czy fałszowany. To była więc wielka przyjemność dla meszczyz. Teraz trzebaby zrobić jakiś przyjemność dla kobit. Dlatego moży nam si uda teraz zaangarzować tych krakoskich atletuf. Ach, powiadam ci — naszy kubity jak widzą atletuf to aż si w nich wszystko częsi zy strachu w środku. Tymczasem nic nowego więcy, ino całuje ci w twuj długi bocianowaty dziup i zostaji z twojem poważanim

twój pszyjacil
Aleksander Jontef.

Wyznanie.

Służąca (opuszczając służbę, do pani): A teraz, kiedy odchodzę, to mogę już pani powiedzieć, że klucz od kuchni dobry jest do drzwi od salonu, a kluczykiem od komórki można otworzyć kredens, kluczyk od strychu otwiera szafkę z biżuteryą, a klucz od wychodku otwiera doskonale kosz z bielizną... (*sigma*)

Inne czasy.

Dwie stare dewotki rozmawiają ze sobą o dawnych czasach:

— Moja pani — dzisiaj inny świat — na każdym kroku ino obraza boska i zgorszenie. Dziewczyna ma szesnaście lat i już „*Bociana*“ czytuje. Za naszych czasów inaczej było — panna wychodziła za mąż, a jeszcze nie wiedziała nawet, czy to mąż, czy żona dzieci rodzi!...

W kuchni.

— Panie, na miłość Boską, daj pan pokój, bo gdyby nas tak pani zobaczyła?

— Bądź spokojna Kasiu — choćby zobaczyła, to i tak nie uwierzy!..

DZIEDZICZNOŚĆ.

Karmienie własną piersią
Dla pań jest niewygodą —
Do dziecka pani domu
Przyjęła mamkę młodą.

— I cóż? — tak żywicielki
Raz matka się zapyta
Czy nic ci nie brakuje,
Czyś dostatecznie syta?

Czy śpisz spokojnie w nocy
Czy mały nie hałasi?
A na to uśmiech szczęścia
Rozjaśnił lica Kasi:

„To dziecko na aniołka
Zupełnie mi wygląda,
A przez noc całą — tylko
Śpi, nigdy nic nie żąda!“

— „Śpi w nocy, nic nie żąda?“ —
Westchnęła pani na to
„Co to dziedziczność znaczy!
Zupełnie jak i tato!...“

Chat-Noire.

ZDRADNY AWANS.

Gdym był jeszcze praktykantem,
W pewnem wielkiem biurze
Miałem skromne wymagania,
Pretensye nie duże.

Mój nadradca bal wydawał,
A w młodzieży braku
Kazał wszystkim praktykantom
Zjawić się we fraku.

Każdy z nas więc pani domu
Czołobitność czyni
I ja byłem przedstawiony
Pani nadradczyni.

Mierzy mnie, aż krew w mych żyłach
Lodem mi się zetnie
Z za wachlarza zaś bąknęła
„Zbudowany świetnie!“

Awans wkrótce uzyskałem,
Choć dość krótko służę,
Chociaż się „absentowałem“
Bardzo często w biurze!

Dziś trzy gwiazdki już posiadam
I pochwał bez liku,
Mówią, żem jest prawą ręką
Przy mym naczelniku.

Jednak z przeciążenia pracą
(A pracuję dużo)
Mam łysinę, no — a przy tem
Nogi mi nie służą!...

Chat-Noire.



Z teki p. Kindermetha.

(Głębsze aforyzmy.)

Są rużny warjaty na świeci. Jeden jak pije czarny kawy, to ni może spać, a u drugiego jest naprzeciwko: jak śpi to nie moży pić czarny kawy.

*

Nichtóra kobita pokazuji si na sceni, tak jak ansichtkarta, to jest całkiem bez koperty.

*

Nasz świat jest durny jak podarty czewik. Ja si wyprowadziłym z pirszego piontra na czwarty piontro, to ludzi mówią, co ja nisko upadłym.

*

Kobity są miękki i miły i dylikatny i simpatyczny i czuły i współczujący i pragnący miłość — nu to dlaczego oni si tak nawzajemni ni lubią?

*

Stara kubita bez zembów, gryzi z dzionsłami a konsa z jenzykim.

*

Jak ja mówi moji kochanki co ona jest anioł, to ja sobi przytym miśli, co anioły są przeci bardzo stary.

*

Gdzie kobyta rzondzi, tam jest poczta.

*

Miłoszcz to jest bardzo podobna do rosoła. Pyrszy kilka łyżki są za gorońcy — dalszy kilki łyżki za żymny.

*

Ślizgać si na łyżwy, to zdaje mi si jabym nie potrafił, nawet jakbym si postawił na głowy.

*

Chto rano wstaje, ten cały dzień musi robić drzemki.

*

Najprzyjemniejszy sen to jest jak si człowikowi śni, co zrobił w łuszku jakiś niprzyjemność, a wstawszy rano widzi, co jest sucho...

Facecye autentyczne.

* Po sobotniej premierze „Żydów“ Czirikowa w krakowskim teatrze, przychodzi kilku panów do kawiarni Sauera.

— No, jakże wypadła premiera? Czy sztuka dobra? — zewsząd padają pytania...

— Eh! Marna sztuka! — mówi jeden z premierowiczów. — Na dobitek złego, cenzura obcięła cały jeden akt....

— No, moi państwo! — odzywa się na to konsyliarz P. — W tem nie widzę nic złego! *Żydowska sztuka musi przecież być obcięta...*

Z POKOJU DZIECINNEGO.

— „Ach! najlepsze w całym domu
Stanowisko mamki,
Każdyby ją — niby obraz —
Rad oprawić w ramki.

„Tylko żre i śpi dzień cały,
To robota miła!
O! mój Boże! gdybym kiedyś
Także mamką była!

„Jej jest dobrze, a mnie każdy
Wszystkiego zabrania!“ —
Tak to monologowała
Przed dziatkami — niania.

Ze wzruszenia nos obtarła
Hałaśliwie kiecką,
Na to rzekł jej Staś trzechletni
(Bardzo mądre dziecko).

„Niech-no niania już nie płacze!“
Rzekł czule i rzewnie,
„Ja poproszę, to cię tatuś
Zrobi mamką pewnie!...“

Remember.



Miodowe tygodnie.

* *Ona* (przymilając się): Mężusiu! Może pójdziemy już spać!...

On: Zaczekaj jeszcze chwileczkę, moja gołąbko, niech odpocznę.... jestem jeszcze strasznie zmęczony po całodniowej pracy w biurze...

Twarda cnota.

— Pan się mylisz, mój panie! Moja cnota jest twardą jak szkło!

— Phi — a gdybym tak spróbował dyamentem — może by się dała zarysować?...

W szkole.

Nauczyciel: Ty gałganie jeden, gadaj mi zaraz, kto twój ojciec, a ja się już z nim rozmówię!

Uczeń: Co ta panu przyjdzie z mojego ojca, kiedy on zawsze goły!...

Nowa służąca.

Pani (rano): Wiktusia! A to co? W twojem łóżku leży jakiś mężczyzna! To przecie straszne! Zaraz w pierwszym dniu służby?

Służąca (z zakłopotaniem): Ja... ja... to jest ja rzeczywiście nie wiem, skąd on się tu wziął — aha! już wiem! To widocznie jeszcze tamta służąca go zapomniała!

TAKŻE ZNAK ŻYCIA.

Tak sąsiadka do sąsiadki
Rzekła smutno trzęsąc głową
„I cóż z córką pani słychać
Moja pani Marcinowo?!

Czy gdzie może wyjechała
Lub ze swego też ukrycia
Nic do pani nie pisała
I nie dała znaku życia?“

— Córka moja jest w klinice
Marcinowa na to szepce
A znak życia już mi dała
A ten znak ot tu — w kolebce.

Chat-Noire.

Nieszczęście.

— Słyszałeś! Wczorajszej nocy włamano się do redakcyi „*Nowin*“ i przynajmniej przez trzy tygodnie nie będą mogły *Nowiny* wychodzić!

— A to dlaczego?

— A no, bo pokradziono wszystkie nożyczki!...

Zawsze fachowiec.

Buchalter: Proszę pana pryncypała, właśnie telefonują tutaj, że żona pańska powiła przed chwilą bliźnięta...

Bankier (w zamyśleniu): Zapisz to pan na konto tego rotmistrza od huzarów...

Ma racyę!

Raz spotkałem pannę Władzię:
Jakiś cień jej piękność mroczy,
Ma przybladłą znacznie cerę,
Podkrążone sińcem oczy.

— „Cóż się stało“ — zapytałem
„Takiej zmianie wprost się dziwię!
„Skąd te sińce, skąd ta bladość,
„Czy się kochasz nieszczęśliwie?“

Lecz na słowa kondolencyi
Zaśmiała się Władzia pusta
I tak rzecze poufale,
Kładąc rękę mi na usta:

„Frajer z ciebie! A co do mnie,
„To cię mylny pozór mami!
„Znak, że kocham się szczęśliwie,
„Są te sińce pod oczami!...“

Remember.



Z mitologii.

Pierwsza: Powiedz mi kochana Helu, dlaczego Dianę przedstawiają zawsze z odwrotnej strony...

Druga: Ano, bo Diana była zawsze uosobieniem... księżyca. (*sigma.*)



MATKA I CÓRKA.

— „Moja Maniu!“ — rzekła matka —
Zdaj-no z tego sprawę,
Czemu ty lokatorowi
Sama nosisz kawę?

I dlaczego to u niego
Zostajesz tak długo?
Czyż wyręczyć się nie możesz
Naszą starą sługą?“

— „Ależ mamo! przecież czasu
Żąda każda praca,
On gorącą tylko lubi,
Więc garnuszek maca!“

— „Wstrzymaj się!“ — westchnęła stara
Póki jeszcze pora!
Moja matka także miała
Niegdyś lokatora.

I ja niegdyś zanosiłam
Kawę mu do łóżka
I on tylko z gorącego
Lubiał pić garnuszka.

Lecz przystępu do pokoju
Nie miała służąca,
Za to, gdym ja z kawą weszła,
Macał czy gorąca?“

Córka na to: „Ze mną właśnie
Dzieje się to samo,
No — i czy się ten lokator
Nie ożenił z mamą?!...“

Chat-Noire.



Na wsi.

* *Antoniowa*: Jak sie mocie, kumosko! Słyszałam, co wasa Anielka je w mieście... a nie bojacie sie ta o nią?... W mieście to som takie bezbozne zbereźniki...

Wojciechowa: E... cozbym sie miała bojać? Ona je tam całkiem przezpiecno... Kiedysik mi pisała nawet, ze chodzi dwa razy na tydzień do policyi na rewizyję...



W Tatrach.

* *Przewodnik*: Widziciek państwo, tu oto z tego wirchu rzuciła się łońskiego roku jakasik pani do przepaści...

Turystka (ciekawa, jak zwykle kobiety): Czy z melancholii?

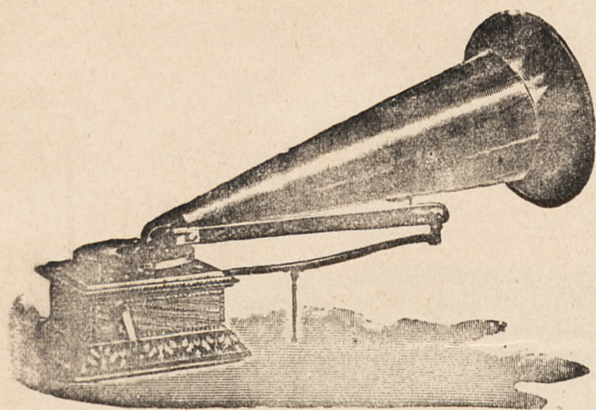
Przewodnik (skrobiąc się w głowę): Mnie się zdajek, co z *Warsiawy*...

W separatce u Goldsteina.

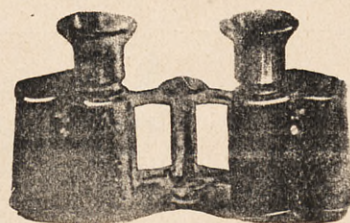
* *Ona*: Co tam robisz, Antoś?

On: Dzwonię na kelnera, żeby nam przyniósł *kawioru*...

Ona: Nic z tego, mój kochany!... Czyż nie widzisz, że noszę dzisiaj *czerwoną* bluzkę?...



K. ZIELIŃSKI



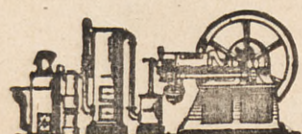
MECHANIK I OPTYK, KRAKÓW, LINIA A-B 39.

Poleca swój bogato zaopatrzony **magazyn oraz pracownię wyrobów mechaniczno-optycznych**. **Każde zamówienie na okulary** podług recept P. T. Okulistów wykonuje ściśle podług ordynacyi we własnej pracowni; **szlifiernia szkieł optycznych**, urządzona podług systemu metrycznego.

Poleca również najnowsze **Gramofony** systemu amerykańskiego po koron 100 i 150, koncertowe po kor. 200 i 300. **Płyty do tychże** z polskiemi melodyami, zwykła wielkość kor. 3, koncer[illegible]

Biuro techniczne

F. LORD



Kraków Floryańska 55.

Telefon Nr. 230.

Skład maszyn, narzędzi i artykułów technicznych dla wszelkich gałęzi przemysłu.

Zastępstwo Austryackich zakładów **„Siemens-Schuckert“**, Wiedeń.

Instalacya elektrycznego oświetlenia i przeniesienia siły; plany, kosztorysy i projekty gratis.

Maszyny parowe, kotły, motory gazowe i generatory. Kamienie francuskie i krajowe. Walce porcelanowe i stalowe. — Pompy i sikawki. Węże gumowe i parciane.

Skład i wyłączna sprzedaż oryginalnych rosyjskich olei smarowych firmy: S. M. Schibaef & Co. Tłuszcz Towota. Zastępstwo firmy F. Reddaway & Co. Ltd. dla pasów oryginalnych „Reddaway“. Pasy skórzane, parciane i gumowe. Paski do szycia i krupony. Płyty i sznury gumowe i asbestowe. Przybory do maszyn (armatury) wszelkiego rodzaju. Liny parciane i druciane. Płótna i papier szmirglowy. Maźnicy i oliwiarki wszelkiego rodzaju. Pokrowce nieprzemakalne i wszelkie armatury dla urządzeń wodociągowych, łazienek i klozetów. Dzwonki elektryczne i przybory do tychże. Papier szybrowy.

Po tym znaku poznaje się sklepy w których się wyłącznie

Singera

maszyny do szycia sprzedaje



Singer Komp. Tow. akc. Maszyn do szycia

Kraków, ul. Szpitalna L. 40.

☞ Ostrzegamy naszych P. T. Odbiorców przed maszynami, które dostarczają inni kupcy pod nazwą „oryginalne Singera“. Ponieważ naszych maszyn do szycia nie oddajemy nigdy żadnym kupcom do sprzedaży, przeto dostarczane przez nich maszyny pod nazwą „oryginalne Singera“ — są w najlepszym wypadku stare, używane, z trzeciej ręki nabyte i odnawiane, za które my ani odpowiedzialności nie przyjmujemy, ani też do takowych potrzebnych części nie dostarczamy.

W O L N E.

Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewnie i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana:

Dra Retau'a

OCHRONA WŁASNA

Cena wydania polskiego . . 1 złr.
Cena wydania niemieckiego 2 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franko należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Bierey w Lipsku, Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.

W Krakowie do nabycia w księgarni J. M. Himmelblaua.



A. HAWEŁKA w KRAKOWIE

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy: „Barchay Perkins & Co., London“.

„INFORMATOR“

Dobrych Partyj dla Pań i Panów oraz trwałą przyjaźń wzbudza.

Między małżeństwem, które się nie znoszą, trwałą miłość wzbudza.

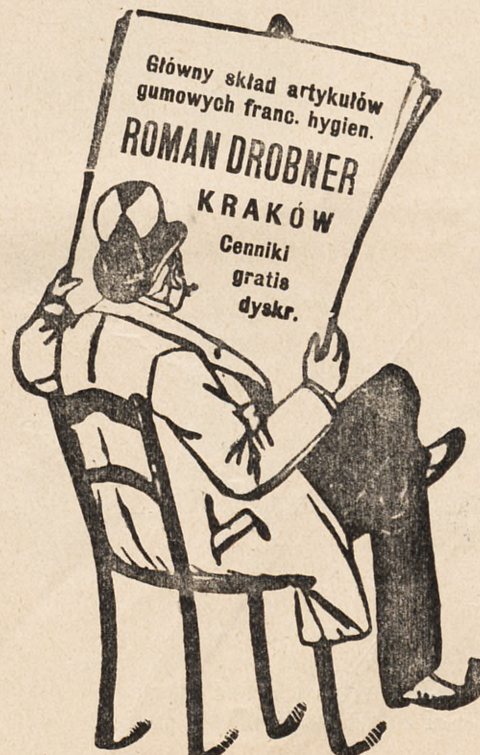
Małżeństwo całe życie nawzajem wiernym pozostanie. — Zgłoszenia pod **F. K. poste restante, Jasło.**

Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“

Właść. A. Musiołek. Założ. w r. 1897.
Sklep: Kraków, ul. Sławkowska 16 naprzeciw Grand Hotelu.

Hodowla i skład zwierząt: Zwierzyniec „Willa Wisła“. Menażerya i własny park zwierząt w „Parku Krakowskim“. — Poleca się nadal Sz. PT. Publiazności — Cenniki bezpłatnie za nadesłaniem 5 hal. marki. Kolibry od 1 do 2 złr. Papugi od 2 złr. Duże papugi od 9 złr. Harceńskie kanarki od 6 złr. Różne rasowe psy i kury. Młode Bernhardy od 20 złr. Forterriery, Jamniki itd. Złote i ozdobne rybki. Praktyczne klatki, żywność dla ptaków.

Wypycha się ptaki i zwierzęta po najniższych cenach.



Księgarnia Dra Wł. Miłkowskiego

w Krakowie poleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem, p. t.

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po hal. 16, 36, 72 i Kor. 1·20. Kurs I-szy K. 2·40, Kurs II-gi K. 4·80.

Polsko-Francuski kurs I-szy kor. 3·60. kurs II-gi K. 9·60. **Gramatyka Polsko-Francuska** K 3·60.

Polsko-Angielski kurs I-szy Kor. 2·30. kurs II-gi Kor. 3·60.

Polsko-Rossyjski I-szy kurs Kor. 4·20, kurs II-gi Kor. 5·40.

Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskiemi Kor. 1·50.

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ogranicz.

ul. św. Gertrudy l. 8

przyjmuje

wkładki na książeczki

oprocentowuje takowe po $4\frac{1}{2}\%$ rocznie.

Wydawca **Stanisław Lipiński**. — Redaktor odpowiedzialny: **Wiktor Nimhin**. Z Drukarni Wł. Teodorczuka w Krakowie.



— I cóż? Mówiłaś z hrabią?
— Owszem — powiedziałam mu, że serce moje jest obecnie wolne, jeżeliby zatem chciał się do niego wprowadzić...
— No i cóż ci odpowiedział?
— Że dobrze, ale dopiero od wiosny — a tymczasem niech się wietrzy po tamtych lokatorach...





— Więc panie konsyliarzu, nie ma już rady na tę moją bezsenność? Może by zmienić lekarstwo?
— Phi — to jużby skuteczniej było męża...

Modna Magdalena.

Jej karnacya, jak z marmuru,
Usta jak dwie wiśnie —
Kto grzesznicę chce potępić,
Niech w nią kamień ciśnie!

Ona chętnie bierze rolę
Męczennicy świętej,
A tem chętniej, że ciskają
Na nią — dyamenty!



O północy tak siedzieli
W gabinecie przy szampanie,
Jeden facet dosyć stary
I dwie dosyć młode panie!

O ich cnotę się nie bójcie,
Bo — ażebyście wiedzieli:
Młody szampan, stary facet
Pono nigdy nie wystrzeli!





— Czy to prawda, jakoś wierzyć
W tą rzecz mi się nie da,
Że puściłaś pono w trąbę
Twojego Alfreda?

— Między nami takich plotek
Siać się nie powinno:
On się puścił sam — nie w trąbę,
Ale w podróż... z inną!...